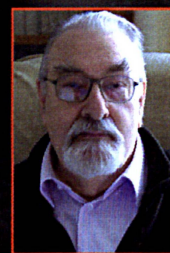


Warto pytać o sens życia?



**Jerzy W.
Gałkowski**

Emerytowany profesor filozofii, wieloletni pracownik Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Zajmuje się etyką i filozofią człowieka. Jego hobby to literatura, muzyka i (kiedyś) turystyka, szczególnie żeglarstwo.

Pytanie o sens życia ma wiele wymiarów i z różnych stron można do niego podchodzić. Jednym ze sposobów jest podejście zaczynające się od przeżycia bezsensu.

Słowa kluczowe: sens życia, subiektywizm, dojrzałość, Bóg

Fot. ... Some rights reserved by Shutterstock. CCO

Sens pytania

Jest to niewątpliwie jedno z najważniejszych pytań, zaś odpowiedź na nie w pewien sposób „ustawia” nam życie. Wpierw trzeba jednak znaleźć sens tego pytania – o co właściwie pytamy? O zawartość czy o wartość naszego bieżącego życia; o to, jakie nasze życie jest, czy też o to, jakie być powinno? Jeśli są trudności z pozytywną odpowiedzią na pytanie o sens życia, to można spróbować odpowiedzieć na nie negatywnie: co powoduje bezsens lub poczucie bezsensu. I tutaj można dopytywać: czy *poczucie* (bez)sensu jest tożsame z (bez)sensem *istnienia*? Czy chodzi o sens/bezsens istnienia mojego tylko, czy istnienia człowieka jako gatunku, czy może istnienia całej rzeczywistości? Jak dotąd same pytania, brak odpowiedzi. Można spróbować odpowiedzieć po kolei na te pytania, mając za punkt odniesienia właśnie te trzy rzeczy: moje indywidualne ja, człowieka jako gatunek oraz świat jako całość.

Ja – człowiek – świat

Moje jednostkowe ja. Jedną z istotnych przyczyn poczucia bezsensu może być jakiś mój brak dojrzałości. Boimy się określenia nas jako niedojrzałych. Można to ostatnie słowo zamienić na niepełność. Właściwie nigdy tutaj, na ziemi, nie jesteśmy w stanie osiągnąć pełni, zawsze jesteśmy niedojrzali albo w drodze do pełni, więc jakaś doza niedosytu ciągle nam towarzyszy. I dobrze, bo nie staniemy w miejscu. W życiu nie chodzi o osiągnięcie dojrzałości ostatecznej, lecz „zwyczajnej” dojrzałości – możliwości poznawania, oceny rzeczywistości i działania na własny rachunek, o co się dobijamy w okresie młodzieńczej kontestacji, tak trudnej dla nas, a tak uciążliwej dla otoczenia. Etapem, a pewnie i stałym elementem takiego dochodzenia do dojrzałości jest niestety spory ładunek subiektywizmu, nawet egotyzmu, powodujący ocenianie całego świata według miary swojej małej dojrzałości. Przejawem dojrzewa-

nia jest późniejsze krytyczne widzenie siebie samego. Jeśli spojrzymy na siebie samych jako na rozwijających się (nawet w sposób ciągły), to pewne nasze braki przestają być zawstydzające.

Człowiek jako gatunek. Życie jest bezsensowne, gdy los każdego człowieka jest taki, że nie można zobaczyć w sobie, w innych, w świecie żadnych konsekwencji, żadnych celów, żadnych wartości. Gdy jesteśmy zdani na przypadek albo gdy jesteśmy tylko pionkami w nieznanej grze, nie możemy kierować swoim własnym życiem. Nie tylko nie jesteśmy zadowoleni, nie możemy uchwycić celu i sensu ludzkiego życia, ale samo życie jest dla nas obrzydliwe, świat przyprawia nas o mdłości, jak głosił Sartre¹. Nie mamy więc w świecie żadnego punktu oparcia czy zaczepienia. Możemy oprzeć się tylko na sobie, choć i tu nie mamy żadnego stałego punktu, z wyjątkiem

Dalszy ciąg na str. 32

Zob. notka
w numerze 2





niczym niewyznaczonej wolności. Ale ponieważ wszyscy ludzie są właśnie tacy, każdy z nieokreśloną, nieograniczoną i nieopanowaną wolnością, to – jak mówi Sartre – piekło to inni. No i zamiast sensu mamy piekło.

Świat jako wszystko, co istnieje.

Kiedy w świecie nie byłoby sensu? Przede wszystkim przychodzi na myśl chaos, brak struktury rzeczywistości, zupełna (lub częściowa) przypadkowość zachodzących w nim zdarzeń. Gdy nie ma w nim (lub w jego części) żadnych konsekwentnych sposobów działania, stałych zależności, gdy wewnątrz samego bytu, wewnątrz świata nie istnieją prawa. Może też zachodzić inna sytuacja, a mianowicie jakaś niepoznawalność, nieprzenikalność poznawcza świata. Wtedy, nawet jeśli świat sam w sobie nie jest chaotyczny, to dla człowieka taki jest, bo my nie możemy uchwycić w nim porządku.

Aby trafnie pytać, coś trzeba wiedzieć.

Jakiegolwiek pytanie powinno założyć u pytającego pewną wiedzę. Kiedy się nie wie nic, to też o nic nie można pytać. Kiedy pytamy o sens życia ludzkiego, to mamy chociażby tylko potoczną – nie zawsze naukową i nie zawsze racjonalną – wiedzę o człowieku. Jednak nie zawsze chcemy dowiadywać się tylko czegoś potocznego, jak w czasie przygodnych rozmów na imieninach u cioci. Pytając o sens życia człowieka, trzeba wprawdzie uswiadomić sobie kilka fundamentalnych prawd (informacji) o człowieku. Kim jest ten, o którego sens życia pytamy? Nawet nie mając wielkiej wiedzy, możemy powiedzieć o sobie, o człowieku, coś sensownego, jeśli tylko zadamy sobie trud racjonalnego myślenia.

Na ogół, i chyba bardzo słusznie, choć nie zawsze w pełni świadomie, stawiamy pytania o rzeczy mniejsze, bliższe. Uzyskując odpowiedzi na nie, wiemy lepiej, o co pytać dalej, i wgłębiamy się pytaniami dalej w rzeczywistość: jakie to jest? dlaczego? po co? Są to pytania o strukturę i wartość rzeczy, o ich przyczyny, ich cel. Na podstawie takich pytań

i odpowiedzi na nie chyba możemy już zacząć stawiać pytanie o sens. Oczywiście nawet w bardzo wczesnym okresie życia chcemy prawie natychmiast dociec jego sensu. I mamy do tego prawo.

Uwaga na pochopne odpowiedzi!

Jednakże dobrze jest spojrzeć i na nasze poznawanie, i na naszą ciekawość z pewnym dystansem. Czy już jesteśmy gotowi, może nie tyle do stawiania pytań o sens, co do dawania na nie natychmiastowej odpowiedzi? Może lepiej będzie dawać odpowiedzi warunkowe, takie „na razie”, i poczekać trochę z odpowiedzią bezwarunkową, tą „na stałe”? Zresztą, czy i tych ostatnich nie możemy odwołać, jeśli poznamy nowe okoliczności, ustalimy nowe prawdy? Jest tutaj pewien poważny problem. W wieku poszukiwania sensu i zbyt szybkiego znajdowania go mamy tendencję do podejmowania ważnych życiowych decyzji. Bardzo często polegają one – w ramach sprzeciwu wobec poglądów innych – na rezygnacji z dotychczas wpojonego systemu wartości.

Jest w tym duże ryzyko. Przyjmując nowy styl życia, czy to z powodu ulegania otoczeniu, czy też zniechęceni wysiłkiem dążenia do wartości, popędzani emocjami, naciskani popędami, zmieniamy dotychczasowy sposób działania. A to powoduje kształtowanie w nas nowych struktur wewnętrznych, nowych gotowości i ułatwień działania (przez klasyczną filozofię zwanych cnotami), stajemy się inni niż poprzednio. Wchodzimy wówczas na drogę, którą jest trudno zmienić, nieraz ku własnemu zaskoczeniu i zakłopotaniu. Trudno potem jest od tego odejść, mimo złości na siebie, starań i chęci.

Nie jesteśmy doskonali już teraz. Zarówno my sami, jak i świat, jesteśmy w trakcie rozwoju, doskonalenia. „Świat nie jest taki zły”, mówi piosenka. Jednakże przysparza nam sporo kłopotów – trzęsienia ziemi, tsunami, huragany, powodzie. Nie jest statyczny, nie jest jeszcze gotowy, ale *in statu na-*

Fot.: Some rights reserved / Hans CO

scendi, czyli nadal się rodzi. Nie tylko z powodu naszej słabości intelektualnej, ale także z powodu zmienności świata tak trudno jest przewidzieć, co się stanie. Po drugie, także my sami ciągle się rodzimy, bo tak można nazwać nasz rozwój osobisty, jednostkowy, ale także społeczny i historyczny.

Poddani prawom rozwoju, ale nie bezbronni

Jedną rzecz już powiedziano wcześniej – jesteśmy poddani prawu rozwoju, nie jesteśmy od samego początku życia w pełni gotowi. Przez każde działanie stajemy się jakimiś. Na dodatek to „jakieś” nie jest dowolne, ale określone pewnymi wyznacznikami, zadaniami i ograniczeniami. Ograniczeń nie lubimy, ale są chyba najłatwiej zauważalne. Nie możemy pływać jak ryby, nie możemy latać jak ptaki. Na to nie pozwala nasza natura. Ale też są przeszkody, które możemy pokonać. Dowodem na to jest nabywanie wiedzy czy ciągle poprawiane rekordy sportowe albo osiągnięcia cywilizacji, jak na przykład zachwycające osiągnięcia chirurgii.

A więc jesteśmy dynamiczni, tworzy, zmieniający siebie i świat. Nie jesteśmy bezbronni i miotani zewnętrznymi siłami ani też wewnętrznymi, choć niezależnymi od naszej woli. Czegoś sami chcemy i sami do tego dochodzimy, choć nieraz z trudem. To pierwszy wniosek. Drugi zaś jest taki, że

warunkiem naszej skutecznej twórczości jest poznawalność siebie i świata, dochodzenie do prawdy, w tym poznanie pewnej trwałości bytu, możliwość powtarzalności naszych działań oraz stałości praw świata. Można to nazwać jakimś łańcem rzeczywistości. Dzięki temu jesteśmy w stanie osiągać swoje cele. Te najbliższe, pospolite. Ale także te dające nam satysfakcję z życia. Czy to jest ten poszukiwany sens? Chyba tak. Czy tak jest zawsze i w sposób nieuchronny? Niestety nie. Sytuacja jest bardzo skomplikowana.

Podsumowując. Świat jest w pewien sposób uporządkowany, choć ciągle nas zaskakuje zmianami. My także, choć zmienni, w jakiś sposób jesteśmy uporządkowani i nadto możemy się sami porządkować dzięki naszym siłom poznania i działania. Możemy też porządkować świat pracą i dostosowywać do siebie. W tym wszystkim jest jakiś cel i dzięki temu możemy jakoś sensownie, a więc nie chaotycznie żyć. Ale nie możemy absolutnie wszystkiego. Słowo „absolutnie” wskazuje na niezwykle ważną cechę naszego, ludzkiego i światowego istnienia. Ani świat, ani my nie jesteśmy Absolutem. W filozofii klasycznej mówi się w tym przypadku o przygodności istnienia. To bardzo bogate w treść pojęcie. Zawiera się w nim właśnie kruchość, zależność w istnie-

niu i w strukturze od Absolutu. A Absolutem stać się nie możemy. Taki jest nasz los: mamy w sobie i moc, i słabość. Nie tylko możliwością, lecz również zadaniem naszym jest dążność do bycia „więcej”. Poznanie i uznanie tej prawdy wyznacza sens naszego istnienia – możemy zmieniać siebie, możemy zmieniać świat, możemy dążyć do doskonałości. Nie musimy biernie poddawać się biegowi świata albo jedynie odpowiadać na wytwarzaną przez niego sytuację. Możemy czynnie się do niego ustosunkować, nawet wówczas, gdy sytuacja jest niekorzystna. Ja o sobie decyduję, czasem wbrew, a czasem zgodnie z innymi, ze światem. Możemy przynajmniej zgadzać się lub nie zgadzać na tworzone przez sytuację warunki bytowania i utrzymywać własną hierarchię wartości. Czasem to mało, ale czasem bardzo dużo. I w tym jest jakiś sens, jeśli zachowujemy swoją osobowość, jeśli zachowujemy godną postawę wobec świata, swoją racjonalność i wolność. Aby to czynić, musimy jednakże poznać wartości. Poznać, a nie wyznaczyć, bo one są zależne nie od nas, a od sposobu naszego istnienia. To zaś wyznaczone jest przez Absolut lub Boga, jak kto woli. Ale to już całkiem inna sprawa. ■

Warto doczytać:

- Jean Paul Sartre, *Mdłości*, wstęp i tłumaczenie Jacek Trznadel, PIW, Warszawa 1974.
- Józef Innocenty Bocheński, *Sens życia i inne eseje*, Philed, Kraków 1993
- Tadeusz Czeżowski, *Jak rozumieć sens życia?*, [w:] tenże, *Odczyty filozoficzne*, TNT, Toruń 1969.

Foto: Some rights reserved by Unsplash, CC0